



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Prezes idzie na lidera

Na jednym z wieców Jarosław Kaczyński obiecał Polakom uporządkowanie działań opozycji, dlatego nie dziwi, że wychodząc naprzeciw swojej obietnicy, w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” wyraził pogląd, iż „lider opozycji powinien mieć taki status jak wicepremier”. Uważam, że jest to bardzo słuszną koncepcją. Nadanie liderowi opozycji rangi wicepremiera i włączenie go do prac rządu rozładowałoby wiele napięć i pozwoliło usunąć nieporozumienia związane z funkcjonowaniem opozycji. Lider uzyskałby możliwość współzrządzenia państwem, a kierowana przez tego lidera opozycja, zamiast warcholić i siać zamęt, stałaby się opozycją konstruktywną. Z kolei będący u władzy PiS z Jarosławem Kaczyńskim na czele mógłby demonstrować na ulicach swoje niezadowolenie oraz wzywać do obalenia opozycji i jej lidera, a także do ujawnienia całej prawdy, która – mimo że PiS rządzi już rok – nie została jeszcze ujawniona. Jedynym problemem może być to, że w rządzie już jest dwóch wicepremierów i ten trzeci z opozycji robiłby niepotrzebny tłok. No, chyba że wicepremier Gliński ustąpiłby mu miejsca i zgodził się wrócić do tabletu, gdzie, mam wrażenie, czuje się lepiej niż w realu, w którym wygląda bardzo niewyrażnie. Ewentualnie do tabletu można by dać lidera, który dzięki temu miałby bezpośredni roboczy kontakt z Jarosławem Kaczyńskim poprzez osoby, które mu ten tablet uruchamiają i obsługują.



„Ludzie nie rozumieją, że opozycja pełni bardzo ważną rolę” – tłumaczy Kaczyński, ubolewając, że jej liderzy od lat „mają bardzo niski status”. Niestety, wygląda na to, że opozycja także tego nie rozumie i sama ten status obniża. Dowodzą tego ciągle protesty opozycji świadczące o parlamentarnym zdżirzeniu i będące skutkiem niezrozumienia zaproponowanej przez Jarosława Kaczyńskiego jasnej formuły demokracji, polegającej na tym, że PiS ma w Sejmie większość i opozycja może mu skoczyć.

Nie wiem, czy status wicepremiera dla lidera opozycji może to zdżirzenie powstrzymać, zwłaszcza jeśli tym liderem zostanie ktoś nieodpowiedzialny, nastawiony do władzy krytycznie. Dlatego uważam, że wyboru lidera opozycji mógłby się podjąć w charakterze mediatora prezydent Andrzej Duda, któremu opozycja przedstawiłaby trzech kandydatów, w tym – dla podkreślenia woli kompromisu – jednego reprezentującego PiS. Chodzi o to, żeby Duda miał jakiś realny wybór, a nie był jedynie notariuszem decyzji podjętych przez opozycję bez konsultacji z kimkolwiek. Upieranie się przy jednym kandydacie byłoby moim zdaniem szalenie groźne dla demokracji, gdyż cierpliwie wyciągający rękę do zgody Jarosław Kaczyński może się w końcu zdenerwować i – zamiast dać opozycji status wicepremiera – wziąć ją za twarz, samemu stając na jej czele.

Tematy roku

- 16 Mariusz Janicki, Wiesław Władysław
Siedem pytań na 2017 r.
- 19 Adam Krzemiński, Marek Ostrowski,
Adam Szostkiewicz, Tomasz Zalewski
USA, FRANCJA, NIEMCY, WIELKA Brytania
Scenariusze na trudny rok
- 22 Ziemowit Szczerek **Łotysze się boją?**
- 25 Adam Grzeszak
Ile będziemy zarabiać, a ile wydawać

Polityka

- 28 Ewa Siedlecka OGLĄD I POGLĄD
Epitafium dla Trybunału Konstytucyjnego
- 31 ROZMOWA POLITYKI Radosław Markowski,
politolog, o tym, że mamy kiepskie
społeczeństwo i fantastyczny naród
- 34 Wojciech Orliński OGLĄD I POGLĄD
Internet zabije demokrację
- 37 ROZMOWA POLITYKI Jeffrey Sachs,
słynny ekonomista, o największych zagrożeniach,
przed którymi staje świat
- 40 Mariusz Urbanek
Władysław Frasyniuk – trybun ludu
- 43 Joanna Cieśla, Agata Czarnacka
**Barbara Nowacka i Joanna Scheuring-
Wielgus – nowe liderki ruchu kobiet?**
- 46 Anna Dąbrowska, Wojciech Szacki
Joachim Brudziński – wierny oficer prezesa
- 50 Joanna Podgórska
Paweł Rabiej – od dziennikarza do polityka

Społeczeństwo

- 52 Czesław Dobrowolski **Czas dopisać epilogi do naszych reportaży**
- 56 Grzegorz Rzeczkowski
Tadeusz Rydzek – ojciec przedsiębiorca

Rynek

- 60 Cezary Kowanda **Znikający polski handel**
- 63 Mariana Mazzucato o konieczności podzielenia
się zyskiem przez gigantów biznesu
- 66 Cezary Kowanda
Jak firmy radzą sobie ze skandalami
- 69 Adam Grzeszak
Przyszłość gospodarki – górnictwo danych
- 72 Cezary Kowanda **Zabezpiecz się na starość!**

Świat

- 74 Tomasz Zalewski USA **Korporacja Biały Dom**
- 78 Justyna Prus, Łukasz Wójcik ROSJA
Putin zaprasza do Jałty
- 82 Adam Krzemiński NIEMCY Martin Schulz
i Frauke Petry – konkurenci Angeli Merkel
- 84 Adam Szostkiewicz
Kard. Robert Sarah – czarny papież?
- 86 Paulina Wilk **Przyszłe mocarstwo – Chindie**
- 89 Artur Domosławski NIKARAGUA
Dynastia Ortegów
- 92 Jędrzej Winiecki **Alarm dla rzek**

Historia

- 96 Adam Krzemiński
Mit Wielkiej Rewolucji Październikowej



22

Łotwa – tu się zacznie III wojna?



25

Surowe prognozy dla gospodarki



34

Internet – struktura dla dyktatury



40

Kod Frasyniuka



W numerze postaci i pojęcia ważne w nowym roku zaznaczyliśmy stemplami.



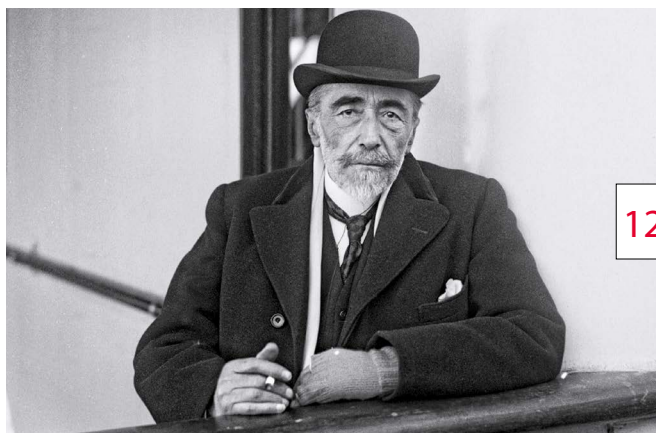
74

Klan Trumpów idzie na Białą Dom



96

Sto lat tamtego października



126

Patron roku – Joseph Conrad-Korzeniowski



148

Kino made in China

- 100** Andrzej Fedorowicz **Kondomowe imperium Juliusa Fromma**
104 Jan Błachnio **Przedwojenny polski hokej**
Nauka
106 Edwin Bendyk **Zemsta białych mężczyzn**
110 Marcin Rotkiewicz **O teorii umysłu zwierząt**
113 Agnieszka Krzemińska **Szampan z wraków**
116 Edwin Bendyk **Wielka niewiadoma – amerykańska polityka klimatyczna**
120 Paweł Walewski **Embriolog Magdalena Żernicka-Goetz – przyszła noblistka?**
Kultura
126 Ryszard Koziołek **Joseph Conrad-Korzeniowski – pisarz narodów podbitych**
130 Justyna Sobolewska **Nie dajmy zniknąć Leśmianowi!**
132 Piotr Sarzyński **Krótki scenariusz serialu o Władysławie Strzebińskim**
134 Aleksandra Żelazińska **Elżbieta Cherezińska – autorka powieści o Piastach i żołnierzach wyklętych**
136 Ryszard Wolff **Rami Malek – człowiek, który zostanie Freddie Mercury**
138 Janusz Wróblewski **Premiera roku – ciąg dalszy „Łowcy androidów”**
141 KAWIARNIA LITERACKA **Pablopavo**
Ludzie i style
144 Urszula Schwarzenberg-Czerny **Hakerski atak na inteligentny dom**
148 Urszula Schwarzenberg-Czerny **Wang Jianlin – chiński miliarder z apetytem na kino**
151 Jarek Szubrycht **Polscy metalowcy w komiksie i w życiu**
154 Sebastian Frąckiewicz **Powrót Misia Uszatka**
Na własne oczy
164 Elżbieta Turlej, fotografie Grzegorz Klatka **O strażniku krypty w krakowskim kościele**

Stałe rubryki

- **3** Mleczko i Mizerski • **8** Ludzie i wydarzenia
- **122** Afisz • **156** Passent • **157** Tym
- **158** Hartman • **159** Chutnik i Plebanek
- **160** Fusy, plusy i minusy • **162** Do i od redakcji
- **170** Polityka i obyczaje

UWAGA CZYTELNICY!
Następny numer POLITYKI
w sprzedaży od środy

11
stycznia

Rok niespokojnej Ziemi 2017



Jerzy Baczyński

W tym wydaniu POLITYKI zapraszamy do naszej tradycyjnej noworocznej zabawy „w proroeka”, gdzie każdy może zaryzykować własne przepowiednie, choćby takie, czy równo za rok pani Beata Szydło będzie nadal premierem, Donald Tusk szefem Rady Europejskiej, a pani Le Pen prezydentką Francji. O Jarosława Kaczyńskiego nie pytamy, bo wiadomo, że będzie tym, kim zechce, a to jest całkowicie nieprzewidywalne. 20 grudnia, proszę Państwa, skończyła się w Polsce przewidywalność. Tego dnia bowiem partia rządząca ostatecznie przejęła władzę nad Trybunałem Konstytucyjnym, zamieniając go w prawny gadżet, ustrojową wydumkę. Teraz już nie wiadomo, w jakim ustroju żyjemy, bo PiS może zwykłymi ustawami, bez wymaganej większości dwóch trzecich głosów, napisać nową konstytucję. To znaczy – nie może, ale kto mu zabroni? Sejm uchwali, z udziałem opozycji czy bez, w sali plenarnej lub kolumnowej, Senat zatwierdzi, pióro prezydenta podpisze, a atrapa Trybunału przyklepie. Układ się domknął. No prawie, bo są jeszcze niezależne sądy, ale zaraz posypią się w ich stronę serie ustaw naprawczych, takich, jakie rozstrzelały Trybunał. Nielegalnie, metodą faktów dokonanych, nasz republikański ustrój zmienia się w monarchię niekonstytucyjną, gdzie pełnia władzy – przy zachowaniu instytucjonalnej fasady – przysługuje faktycznie jednemu człowiekowi. Ave Cezar!

Zatem z początkiem nowego roku, po opanowaniu niemal wszystkich instytucji państwa, kończy się pierwszy etap rewolucji. Już to widać w rządowej propagandzie. Teraz władza ustawia się w roli obrońcy spokoju i stabilności państwa, a siewcami zamętu i chaosu są „warchoły” z opozycji. Z jednej strony porządek i praca dla dobra zwykłych ludzi, a naprzeciw, wspierani przez obce państwa samowzniescy obrońcy demokracji (czyli własnych korzyści), marzący o odebraniu Polakom 500 plus. Ten kabarecik już rozpoczął swoje przedstawienie. Wygląda, że celem szczególnie intensywnych ataków będą posłowie PO i Nowoczesnej, okupujący (według zapowiedzi aż do 11 stycznia) salę sejmową. To oni, „bezwstydnie łamiący demokratyczne standardy”, będą psuć Polakom sylwestra. Media prawicowe, w tym TVP, dorzucają swoje opowieści o przygotowaniach do puczu, poukrywanych snajperach, spisku niemieckich, polskojęzycznych mediów, które razem z opozycją chcą zablokować przemieszczenie do Polski oddziałów wojsk amerykańskich (uff!). Profesor Markowski, dociekliwy badacz polskiej demokracji, sugeruje (s. 31), że taki przekaz może być nawet dość skuteczny. Większość rodaków „nie będzie umierać” za Trybunał Konstytucyjny, podział i równowaga władz obchodzą nas słabo, a elektorat PiS w szczególności ma ponadprzeciętną skłonność

do aprobaty jakiejś formy oświeconego (a pewnie i nieoświeconego) absolutyzmu. Nawet jeśli w niedawnym badaniu opinii publicznej aż 57 proc. respondentów stwierdziło, że PiS psuje demokrację, a tylko 23 proc., że ją wzmacnia, to z tego nie wynika bynajmniej spadek popularności PiS ani wzrost chęci głosowania na opozycję. To się może zmienić, jeśli władza rozpęta kryzys, który uderzy w codzienne prywatne interesy i poczucie bezpieczeństwa Polaków. I chyba, niestety, w tę stronę idzie.

Otóż, przed czym uparcie przestrzegamy, władza, która zamyka demokratyczne kanały komunikacji, zwiększa grożące eksplozją ciśnienie w społecznym tyglu. Te wszystkie rozlałe i rozgadane instytucje demokracji – sejmy, sejmiki, trybunały, izby, rady, media, sądy, samorządy, organy konstytucyjne itp. – to są polityczne zawory bezpieczeństwa. Chronią nie tylko interesy różnych mniejszości, grup interesów czy prywatnych obywateli, ale także chronią władzę. Pokazał to dobitnie parlamentarny kryzys grudniowy, którego dalszy ciąg będziemy mieli w styczniu. Jeśli przegrani w wyborach nie słyszą swojego głosu w parlamencie, to rodzi się pokusa, aby tę frustrację wynieść na ulice. Zresztą opozycja, która według PiS tylko przeszkadza w rządzeniu, w gruncie rzeczy jest częścią systemu władzy, pełni rolę darmowego audytu, podpowiada mimowolnie, gdzie są słabości proponowanych rozwiązań, ujawnia grupy interesów, które władza może zneutralizować poprzez jakieś kompromisy i ustępstwa. Respekt dla opozycji – parlamentarnej, pozaparlamentarnej, domowej i ulicznej – to nie jest łaska prezesa (jak wam wybiorę szefa, to dam mu limuzynę), ale warunek jakiejś takiej stabilności państwa. Radość, że oto wykiwany został Trybunał Konstytucyjny, okpiona i wykpiona opozycja, która niech sobie siedzi w nieogrzewanej sali sejmowej, jest po prostu głupia. Tędy wiedzie prosta droga do otwartego kryzysu, którego nawet przy największym oburzeniu na władze nie powinniśmy sobie życzyć.

Co zatem robić? Pozostają pokojowe środki nacisku, jak się parę razy okazało, mające pewną skuteczność. Z doświadczeń innych krajów, a także peerelowskiej opozycji, można ułożyć spory katalog takich metod. Protesty środowiskowe, demonstracje, skargi sądowe, listy protestacyjne, pikety, ulotki, a jeśli to nie pomoże – to wtedy nieposłuszeństwo obywatelskie, strajki, okupacje. Robić hałas, nie bać się śmieszności, oskarżeń o radykalizm i warcholstwo, ignorować państwową propagandę, wspierać niezależne od partii media, na akcje aktywu robotniczego Piotra Dudy odpowiadać własnymi. Jak władza wraca do PRL, to opozycja też musi. Jak nie ma Trybunału Konstytucyjnego, zbudować Trybunał Obywatelski (s. 28), gdzie można tworzyć instytucje równoległe wobec przejętych i zamrożonych przez władze. Będzie nam potrzeba w tym roku dużo cierpliwości, uporów, solidarności, odwagi i odwagi.

Cały świat jest dziś niespokojny, rozchwyany, niebezpieczny. Piszemy o tym w wielu artykułach w tym szczególnym wydaniu gazety. Nasz pech, że akurat teraz mamy przy władzy ekipę kręcącą się wokół emocji, obsesji, wizji jednego człowieka, obcego nawet wśród swoich. Już nieważne, dlaczego nas to spotkało. Zyczymy sobie, żeby złe scenariusze się nie spełniły. W minionych kilkunastu miesiącach pokazaliśmy się sobie także z bardzo dobrej strony. Więc tak trzymać, a nawet mocniej. Dobrego roku! Mimo wszystko. Ave my!

O, CHOINKA! CZAS NA SERWIS



ŠKODA



Wszystko przypomina Ci, że to już czas na serwis?

Kieruj się wysoką jakością usług – odwiedź Autoryzowany Serwis ŠKODY.
Nasi doświadczeni fachowcy pomogą Ci zadbać o Twój pojazd kompleksowo.
Zapraszamy!

Czystka w armii

Zbiorowe odejście kluczowych dowódców to czerwona kartka dla ministra Macierewicza. I karny dla demokracji, bo wraz z nimi odchodzi również niezależna i odporna na polityczne naciski armia.

Pułkownik A. w styczniu pożegna się z mundurem. Właśnie wszczęto wobec niego procedurę odejścia z armii w trybie natychmiastowym. A. jedynie może domyślać się, dlaczego po 20 latach służby kierownictwo resortu uznało, że „ważny interes armii” wymaga jego odejścia. Choć jeszcze niedawno wojsko zainwestowało w jego zagraniczne studia, ateczka personalna jest niemal wzorcowa. – *To, co się dzieje, to jest zwykła czystka. W departamencie kadr nazywają to wycinaniem choinek. A wiadomo, święta to najlepszy moment na cięcie choinek* – żartuje A., ale jakoś bez uśmiechu.

Choinki w wojskowym żargonie to oficerowie, którzy związali swoją ścieżkę kariery z jakimś ważnym dowódcą. Przechodzili razem z nim z jednostki do jednostki. Byli przez niego promowani, nagradzani. Najczęściej za dobrą służbę. Za to, że się sprawdzili. Teraz płacą cenę za to, że ich szefowie byli na tyle nierozsądni, żeby zwrócić ministrowi uwagę, że czegoś nie może zrobić, bo to wbrew przepisom. Albo po prostu za mało się podlizywali nowej władzy. Niektórzy muszą odejść z założenia, bo przyszli do wojska te parę lat za wcześniej, jeszcze za czasów PRL. To już wystarczająco dobry powód, żeby pozbyć się oficera z ogromnym doświadczeniem, z ładną kartą na misji w Iraku czy w Afganistanie.

A. z racji bliskiej relacji z szefem proces odstrzeliwania kluczowych dowódców widział zza kulis i z bliska. – *Pierwsi dowódcy odeszli w marcu. Zdania na ten temat były podzielone. Część osób mówiła, że za wcześniej, że nie walczyli. Dziś widać, że w marcu wszyscy powinni byli rzucić kwitem jednego dnia, może ktoś by się obudził* – mówi. Druga fala odejść zaczęła się w wakacje. Pierwszy zimną krew stracił szef Sztabu Generalnego gen. Mieczysław Gocuł, któremu przemeblowywano strukturę bez jego wiedzy i akceptacji. – *Jechał do pracy i nigdy nie wiedział, co tam zastanie* – mówi A.

Mieczysław Gocuł to generał czterogwiazdkowy. Zarządza, a raczej formalnie zarządzał, mózgiem polskiej armii. Okazało się, że jego władzę przejął minister Macierewicz. Po Gocule papierami rzucił gen. Adam Duda, szef Inspektoratu Uzbrojenia. Duda nie chciał ze swojego odejścia robić politycznego manifestu. Już w sierpniu uczciwie poinformował przełożonych, że doprowadzi wszystkie przetargi do końca i pod koniec grudnia złoży rezygnację. Zachowywał się maksymalnie lojalnie. Wzorcowo zrealizował budżet. Za co zresztą dostał oficjalną ocenę na poziomie wzorowym, co jest



© WOLICIECH STROZYK/REPORTER

raczej niezwykle. – *Ale to przed niczym go nie obroniło. Gdy w piątek 16 grudnia wieczorem zaczęło się gotować w mediach, że odchodzi, ludzie z otoczenia Macierewicza grillowali go, żeby poszedł do telewizji i kłamał, że nie odchodzi. Kusili go podobno jeszcze jedną gwiazdką i w ogóle obiecywali, że zadbają o niego* – opowiada A. Generał Duda najwidoczniej się nie zламаł, bo zdania nie zmienił. Do telewizji nie poszedł. Za to zamiast służyć do końca marca, ze stanowiskiem musiał pożegnać się w ciągu kilku godzin.

W gabinecie, który przejął jego następcą, zaszła tylko jedna, za to symboliczna zmiana. W służbowym telewizorze włączono TVP Info zamiast TVN24. Inspektorat Uzbrojenia materialnie podlega pod Garnizon Warszawa. A dowodzący nim gen. Robert Głęb oglądanie TVP Info zlecił swoim podwładnym oficjalnym rozkazem. – *Na takich ludziach jak Głęb minister Macierewicz buduje właśnie nowe kadry* – mówi A.

Szum wokół odejścia Dudy zbiegł się w czasie z informacją o pożegnaniu się ze służbą gen. **Mirosława Różańskiego**. Różański 9 czerwca 2015 r. został wyznaczony na stanowisko dowódcy generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych. To właściwie najważniejszy dowódca w polskim wojsku. W czasie pokoju podlega mu ponad 80 proc. armii. Jego zadaniem jest przygotować ją na czas wojny. Różański ma niemal modelową ścieżkę kariery. Przeszedł wszystkie szczeble w jednostkach i w sztabach. Był na misji w Iraku. Kiedy uznał, że nie zgadza się z tym, co dzieje się w siłach zbrojnych, chciał odejść. Minister Tomasz Siemoniak uznał jednak, że szkoda byłoby tracić takiego oficera, i przekonał go do zostania w służbie. Chyba z tego powodu relacje Różańskiego z Macierewiczem od początku były napięte. Minister spotykał się z nim rzadko. Rzecznik Misiewicz próbował ograniczyć jego aktywność na Facebooku. A Departament Kadr ni-

czym salami wycinał mu współpracowników plasterki po plasterku. Kilka tygodni temu Różański doprowadził do odprawy z udziałem zarówno prezydenta Dudy, jak i ministra Macierewicza. Ludzie, którzy byli na spotkaniu, przecierali oczy ze zdumienia, bo po raz pierwszy rozmowa była szczerą i pod adresem ministra padło kilka poważnych uwag, między innymi ta o wyznaczeniu na stopnie generalskie sześciu oficerów, którzy nie ukończyli nawet stosownych studiów. Głos zdecydowało się zabrać również kilku innych oficerów, w tym generałowie Krzysztof Żabicki i Tomasz Drewniak. – *Wszyscy, którzy się wtedy odezwali, już są w rezerwie kadrowej ministra. Przekaz jest jasny: morda w kubel* – mówi A. Trudno się dziwić, że na początku grudnia rezygnację złożył również gen. Różański. W ten sposób w ciągu nieco ponad roku Antoniemu Macierewiczowi udało się sparaliżować kadry dowódcze w Polsce. A ludzi stojących na straży niezależności politycznej po prostu pozbyto się z armii albo doprowadzono ich do złożenia rezygnacji.

Najważniejsi aktorzy tego dramatu są niemi. Knebluje ich nie tylko minister, przepisy, ale nawet historia. Obiad drawski, a później dramatyczna konferencja prasowa płk. Ryszarda Chwastka, który 6 sierpnia 2002 r. publicznie zaatakował szefa resortu, czym popełnił kadrowe i publiczne samobójstwo, nauczyło wojskowych, że odchodzi się z honorem albo bez, ale po cichu. I nie ma zgody na żadne polityczne gesty. W efekcie jedyne, co im pozostaje, to podać się do dymisji. I robią to – w nadziei, że ktoś zauważy ich akt rozpacz, zacznie bić na alarm. Na razie bez efektu.

– *To, co się teraz dzieje w wojsku, można porównać jedynie z czystką, jaką w armii zrobili w latach 30. sąsiedzi ze Wschodu. Wiadomo, czemu to miało służyć i do czego doprowadziło* – ostrzega Janusz Bronowicz, były Inspektor Wojsk Lądowych w Dowództwie Generalnym. Gen. Bronowicz może mówić, co myśli, bo z wojska odszedł na własne życzenie jeszcze na początku marca. Niespełna dziewięć miesięcy później już pewnie miałby problem z rozpoznaniem niektórych twarzy na korytarzu tego Dowództwa. Macierewicz wymienił właściwie wszystkich oficerów na najważniejszych stanowiskach. Niektórych, jak generała Drewniaka, zdążył wyznaczyć na stanowisko i zdjąć z niego w ciągu zaledwie kilku miesięcy.

W styczniu z wojska odejdzie jeszcze kilkudziesięciu pułkowników. – *Wojskowe doły się cieszą. Dostali już dwie podwyżki. A jak zwalniają na górę, to będą mianować tych z dołu. Chyba jeszcze nie wszyscy się zorientowali, że dla tej władzy jest tylko jedno kryterium przydatności – ślepe posłuszeństwo. Tylko że my przysięgaliśmy służyć ojczyźnie, a nie jednej partii* – mówi A., mocno zaciskając wargi.

JULIUSZ CWIELUCH



© JAN BIELECKI/EAST NEWS

Związkowcy Solidarności bezwzględnie atakowali władzę PO, czy dzisiaj wystąpią przeciw KOD?

Reżimowe związki?

Piotr Duda, szef NSZZ Solidarność, zadeklarował, że związkowcy „nakryją czapkami” politycznych oponentów władzy i „policzą się z nimi na ulicy”. Przypomniały się czasy PRL i groźby użycia „aktywu robotniczego” przeciw „warchołom”. Piotrowi Dudzie wypomniano, że przekształca Solidarność w dawne reżimowe związki.

Solidarność wygrażała pięścią pod nosem każdego rządu. Jeździła na Warszawę, krzyczała, dymiała i turbowała się z policją. Stawała w strajkach, które są przecież przyrodzonym elementem związkowej aktywności. Nigdy jednak tak otwarcie nie groziła opozycji i tak jasno nie deklarowała obrony jednej opcji politycznej – i to, na dodatek, rządu, który i tak ma w swoich rękach wszelkie do obrony instrumenty: ulice już są pełne policji, a nawet wojskowej żandarmerii.

– *Deklaracja wsparcia dla jednej grupy politycznej, a mam nadzieję, że tylko deklaracją pozostanie – jest niezgodna z istotą, ideą i duchem związku zawodowego – uważa prof. Marek Szczepański, socjolog z Uniwersytetu Śląskiego. – Wielokrotnie widziałem manifestacje w Warszawie. Miewały spektakularną oprawę, ale nigdy nie wspierały jakiegokolwiek formacji politycznej, tylko interesy pracownicze.* Jednak nigdy też w naszej krótkiej historii Solidarność ani żaden inny związek nie był tak blisko rządzących. Gdy do prorządowej deklaracji Dudy euforycznie odniósł się szef Sekretariatu Górniczego i Energetyki NSZZ Solidarność Kazimierz Grajcarek, zagrzewając swoich członków do udziału w akcjach Solidarności, które mają „zatrzymać marsz skorumpowanych polityków i czerwonej hołoty po władzę”, związkowcy nie protestowali.

Wielu działaczy, tak jak Piotr Duda, uważa, że dzięki polityce socjalnej PiS wypełniane są ich postulaty: niższy wiek emerytalny, podwyżka stawki godzinowej, 500+, Mieszkanie+, darmowe leki – wszak to hasła powiewające na związkowych sztandarach. Toteż PiS zaczyna traktować Solidarność jak swoją: daje i wymaga. Mając oddany związek, niemal partyjny, może krok po kroku zdobywać kolejne przyczółki. Cicha związkowa zgoda na likwidację śląskich kopalń Krupiński i Makoszowy to początek lepienia nowego przymierza. Pomijając zasadność owych likwidacji, należy wytknąć związkowi, że puścił mimo uszu niedotrzymanie wyborczych deklaracji. Czy poprzednia ekipa mogłaby liczyć na tak krótką związkową pamięć? Czy wystarczyłyby zapewnienia, że wszyscy dostaną pracę gdzie indziej? To pytania retoryczne.

Jednak wielu związkowców tak otwarte wsparcie PiS przez związkowego bossa Piotra Dudę mocno zaskoczyło. Skąd ten niski ukłon w stronę rządu? – *Około 90 proc. członków Solidarności i tak*

głosowało na PiS, więc z Dudą czy bez niego – nic w tych relacjach się nie zmieni – mówi jeden ze śląskich polityków, dodając, że choć Piotr Duda ma dobre relacje z prezydentem, to na żar uczuć prezesa PiS liczyć nie może i to jest powód jego deklaracji.

Tylko skąd wziąć tyle solidarnościowych czapek, żeby „przykryć” dziesiątki tysięcy protestujących? Do związków zawodowych należy w Polsce 11 proc. pracowników. To 1,6–2,4 mln ludzi, wielu przynależących do 2–3 organizacji. Centrale niechętnie dzielą się wiedzą o swojej „sile”, ale można przyjąć, że Solidarność i OPZZ mają po 650–700 tys. członków, Federacja Związków Zawodowych – 400 tys.

Gdyby więc czapki miały pójść w ruch, władza musiałaby zadać Śląskowi pytanie: „Pomożecie?”. Tu, w kopalniach i węglowych spółkach, uzwiązkowienie wynosi ponad 100 proc., a w takiej Jastrzębskiej Spółce Węglowej – ponad 120 proc.! W nowej Polskiej Grupie Górniczej (34 tys. zatrudnionych) do Solidarności należy ponad 13 tys., w ZZG – 8 tys., w Kadrach – 4,5 tys. – reszta w kilkunastu innych organizacjach. – *Środowisko górnicze cechuje bardzo dużą zdolność mobilizacyjną związana ze specyfiką kopalni i ich bliskością – mówi prof. Szczepański. Część działaczy Solidarności nazwać można zwolennikami narodowego syndykalizmu, nie wahałoby się więc pogrozić pięścią opozycji, pod jednym warunkiem: – Czy uznają, że jest to dla dobra górnictwa? – kończy Szczepański.*

Wiceszef Związku Zawodowego Górników Wacław Czerkawski sądzi, że deklaracje deklaracjami, ale trudno będzie wyciągnąć kolegów z kopalnianej Solidarności Górniczej na ulice. – *Dzisiaj wspólnie domagamy się upublicznienia dokumentu notyfikującego zgodę Komisji Europejskiej na pomoc publiczną – dodaje. Idzie o 8 mld zł. Nie z UE, ale z polskiego budżetu, na „złagodzenie społecznych i środowiskowych skutków likwidacji kopalni” do 2018 r.* A przecież zamykania kopalni miało nie być! Na Krupińskiego i Makoszowy związkowcy przymknęli oko, ale w brukselskiej „wrażej” notyfikacji ujawniono jeszcze kilka kopalń przeznaczonych pod nóż, choć ubrano to w szaty „reorganizacji”. Więc górnicy mogą przyjechać do Warszawy, ale nie jest jeszcze powiedziane przeciw komu.

JAN DZIADUL



Postprawdy sejmowego kryzysu

Gdy rozum śpi, budzi się postprawda, elegancka nazwa starodawnego kłamstwa.

Twórcy słownika Oxford Dictionaries uznali postprawdę za słowo roku, doceniając jej udział w zwycięstwie Donalda Trumpa i wyjściu Wielkiej Brytanii z Unii. Ale i w Polsce postprawda ma się nieźle; internet sprzyja rozprzestrzenianiu się tyleż emocjonujących, co nieprawdziwych doniesień.

W postprawdy obrosło burzliwe posiedzenie Sejmu 16 grudnia, gdy po wykluczeniu posła Michała Szczęby z PO marszałek Kuchciński przeniósł obrady z okupowanej przez opozycję sali plenarnej do niewyposażonej w aparaturę do liczenia głosów Sali Kolumnowej. Opozycja zbojkotowała głosowania, w tym nad budżetem, a pod Sejmem zaczęły się demonstracje ludzi oburzonych działaniami PiS.

Prawicowe media twierdzą, że manifestacje pod Sejmem i Pałacem Prezydenckim nie były spontaniczne, bo zarejestrowano je już 9 i 13 grudnia. W rzeczywistości 9 grudnia zgłoszono manifestację w Alejach Ujazdowskich 1/3, czyli przed Kancelarią Premiera – a Sejm znajduje się 1,5 km dalej przy Wiejskiej 4/6/8. Z kolei na drugiej demonstracji (zgłosiła ją Paulina Piechna-Więckiewicz) Inicjatywa Polska, Razem i Zieloni chcieli zaprotestować przeciw reformie edukacji, ale z powodu wydarzeń w Sejmie manifestacja wyewoluowała w sprzeciw wobec działań PiS.

Dowodem na to, że opozycja planowała awanturę miało być według posła Piotra Liroya (Kukiz'15) zamówienie tysiąca kanapek. Catering ten zelektryzował fanów PiS; fakty są jednak takie, że jedzenie zamówiła Kancelaria Sejmu na wniosek Prezydium Sejmu, a więc ciała opanowane przez partię rządzącą.

Według Telewizji Publicznej w szczytowym momencie kryzysu zakłócany był sygnał kanałów TVP na multiplexie MUX 3, przez co wielu widzów w 13 województwach nie mogło obejrzeć orędzia Beaty Szydło. Prezes TVP Jacek Kurski poinformował nawet, że w sprawie awarii będzie interweniował w ABW i Rządowym Centrum Bezpieczeństwa. Jednak według EmiTeLa, który jest operatorem MUX 3, kilkuminutowe zakłócenia wystąpiły tylko w 11 ze 137 obiektów nadających sygnał

i dotknęły maksymalnie 10 proc. odbiorców, m.in. w okolicach Wrocławia, Częstochowy i Lublina. To jednak wystarczyło, by orędzie zostało następnego dnia powtórzone.

Nastrój grozy towarzyszącej próbie puczu budowała wiadomość, że zamknięta została przestrzeń powietrzna nad Polską. Istotnie, 16 grudnia doszło do krótkotrwałej awarii radarów, która na ok. 30 minut uniemożliwiła loty.

Internauci zarzucili jednemu z uczestników manifestacji KOD manipulację, bo na nagraniach widać, jak mężczyzna kładzie się na ziemi obok świecy dymnej, jakby został nią trafiony. Filmik z „rannym” podały dalej m.in. „The Guardian” oraz „Die Zeit”, a Platforma użyła nagrania w swoim spocie. „Prowokatorem” okazał się Wojciech Didusko, mąż Agaty Diduszek-Zyglewskiej z „Krytyki Politycznej”. Didusko wyjaśnił na Facebooku, że położył się na ulicy, by uniemożliwić samochodom posłów PiS wyjazd z Sejmu. Żaden samochód nie przejechał, więc mężczyzna szybko wstał, zwłaszcza że kilka osób podbiegło sprawdzić, czy nic mu nie jest. Część mediów, m.in. 300polityka i Reuters, podały z kolei nieprawdziwą informację o użyciu przez policjantów gazu łzawiącego.

Marek Suski z PiS zarzucił Szczębie, że przewrócił go „chwytem zapaśniczym”, gdy posłowie PiS opuszczali gabinet marszałka Sejmu. Suski zagroził, że złoży doniesienie w sprawie naruszenia jego nietykalności. Jednak z nagrania udostępnionego na Twitterze przez Szczębę widać, że poseł PO stoi w miejscu, filmując wychodzących parlamentarzystów PiS. Z kolei na filmiku Arkadiusza Myrchy (PO) widać, jak Suski siłuje się z Pawłem Olszewskim (PO) i chcąc go odepchnąć, pada na ziemię. Elżbieta Stępień z Nowoczesnej nagrała nawet relację posła PO, który opowiadał kolegom, że Suski go szarpnął, a w wyniku przepychanki, przy małej pomocy Olszewskiego, przewrócił się na ziemię.

Opozycja twierdziła z kolei, że jej posłowie nie byli wpuszczani do Sali Kolumnowej. W rzeczywistości zamknięte były jedynie boczne wejścia. Nieprawdziwe są też szerzone przez przeciwników PiS doniesienia, jakoby czymś wyjątkowym były barierki ochronne wokół Sejmu – w rzeczywistości stawiano je rutynowo przed wieloma demonstracjami w okolicach parlamentu.

Osobną kwestią jest liczenie głosów. W oficjalnej – i postprawdziwej – narracji PiS wszystko odbyło się zgodnie z regulaminem, bo powołanych zostało do tego dziesięcioro posłów sekretarzy, a każdy z nich odpowiadał za jeden sektor sali. Ale Krystian Jarubas z PSL i Elżbieta Borowska z Kukiz'15 zgodnie zaprzeczają, by liczyli głosy, a Borowska w ogóle nie było wówczas w Sali Kolumnowej. Politycy PiS przekonują, że nastąpiła „korekta” granic sektorów, ale ze stenogramu nic podobnego nie wynika. Kuchciński w trakcie głosowań nad budżetem przywoływał do siebie nawet Borowską, „sekretarza sektora drugiego”.

W postprawdy łatwo uwierzyć, zwłaszcza gdy prawda wygląda coraz bardziej niewiarygodnie. Bo ktoś by uwierzył – gdyby nie oficjalny sejmowy stenogram – że marszałek Kuchciński po jednym z głosowań powiedział: „Nie widzę. To znaczy wszystko jedno, czy widzę czy nie widzę?”

JS, WBS

Jan Koza





© SZLAGA/FOTONOVA

Czy wolno być neutralnym

Odpowiedzialność za Polskę leży w naszych rękach. Budowniczym nowych żelaznych kurtyn nie możemy pozwolić na to, aby spychali nas w stronę Wschodu.

Kiedy dwa lata temu wybierali mnie na radną, planowałam, że będę się zajmować zielenią, obroną drzew i parków, ścieżkami rowerowymi, placami zabaw, walką ze smogiem. Nie spodziewałam się, że trzeba będzie walczyć nie tylko o czyste powietrze, ale przede wszystkim o wolność i demokrację – mówiła mi ostatnio młoda krakowska radna Anna Szybist. I pewnie wielu z Was, podsumowując 2016 r., nie może uwierzyć, jak ekspresowo poszło niszczenie Polski. Czy już zaczynamy tęsknić za ciepłą wodą w kranie? Czy trzeba jeszcze bardziej rozwalić to, co udało się w ostatnich latach zbudować, żebyśmy uświadomili sobie, jak niebezpieczna jest nasza sytuacja i że „ciekawe czasy” to przekleństwo?

W Parlamencie Europejskim każda kolejna debata o Polsce jest bardziej dramatyczna. Jest grupa posłów, którym bardzo na Polskę zależy; dobrze wiedzą, co się u nas dzieje, i nawołują polski rząd do opamiętania się. O Polskę demokratyczną i europejską walczy z imponującym zaangażowaniem wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej Frans Timmermans. „Zapisów prawa nie można sobie wybierać jak rodzynek z ciasta! Nie można publikować tylko tych orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego, które się nam akurat podobają!” – grzmiał ostatnio na sali plenarnej.

Takie słowa i apele zderzają się ze śmiechem i kąśliwymi uwagami europosłów PiS. Ich zachowanie jest tak żenujące, że wywołuje niedowierzanie, ale i autentyczny smutek, uczestników debaty. „Jako młody człowiek w '81 r. pojechałem pociągiem z Chorwacji do Warszawy. Byłem w Gdańsku, by wspierać Solidarność. Byłem w katedrze gdańskiej, słuchałem waszych pieśni, wierzyłem wam! W Chorwacji śpiewaliśmy wtedy: Polska w moim sercu! I moje serce było pełne Polski. Ale dzisiaj, kiedy widzę, jak się śmiejecie, przypominacie mi komunistów, którzy wtedy śmiali się z was i moje serce jest puste. Dziś w Polsce komunistów już nie ma, chociaż wierzyli, że będą trwali bez końca. I wasza polityka również przepadnie!” – wołał w stronę rozweselonych posłów po prawej stronie sali mocno zawiedziony poseł Ivan Jakovčić.

Nie wyobrażamy sobie jednak, że wszyscy się tak Polską przejmują. Dla wielu już nie jesteśmy graczem, który szybko się zbliża do pierwszej ligi i konstruktywnie wpływa na dalsze integrowanie i wzmacnianie Europy. Coraz więcej polityków przyznaje się, że zawsze uważali, że do członkostwa w Unii nie dojrzeliliśmy, że rozszerzenie nastąpiło zbyt szybko. Do niedawna nikt nie śmiał tego głośno powiedzieć, bo taka opinia wydawała się głęboko błędna. „Ten cały Wschód...” kosztuje mnóstwo i okazuje się bardziej problemem niż wzmocnieniem.

Na Węgrzech najpierw postkomuniści zrujnowali kraj, potem Orbán z Fideszem zabrali się za rujnowanie demokracji. Nikt nie wie, jak reagować, bo alternatywą dla Fideszu jest Jobbik, partia jeszcze bardziej populistyczna i jeszcze bardziej destrukcyjna. W PE posłowie Jobbiku siedzą koło Korwin-Mikkego i zachwyceni biją brawo, kiedy ten każdą swoją wypowiedź kończy słowami: „And this European Union must be destroyed”.

Rumunia też nie rokuje stabilizacji. Postkomuniści wprawdzie zdecydowanie wygrali wybory, ale prezydent odmawia nominacji na premiera szefowi zwycięskiej partii socjaldemokratycznej, gdyż ciąży na nim – w zawieszeniu – wyrok sądowy za zachraństwo wyborcze. W Rumunii korupcja wciąż jeszcze jest jednym z poważniejszych i przynoszących złą sławę problemów.

W Bułgarii wybory prezydenckie wygrał kandydat znany ze swojej sympatii do Rosji. W reakcji na taką decyzję społeczeństwa rząd złożył mandat i rozpisano nowe wybory. Wielu patrzących z nadzieją na Europę obawia się, że nowy rząd będzie reprezentował ten sam prorosyjski kierunek co nowy prezydent.

A w Polsce PiS nie tylko ignoruje zasady rządów prawa, które są podstawą członkostwa w Unii, nie odpowiada na monity KE, ale dodatkowo za pośrednictwem Ryszarda Legutki obraża instytucje europejskie i osoby je reprezentujące, które z cierpliwością i dobrą wolą ostrzegają polski rząd przed fatalnymi skutkami antydemokratycznych zachowań. Tymczasem PiS na przypieczętowanie lekceważenia dla zasad państwa prawa i pogardy dla suwerena zbudował na dwa dni nową żelazną kurtynę – tym razem oddzielając Sejm od społeczeństwa; po czym zastąpił ją żywym murem zbudowanym z policjantów. Trudniej jest na nich wieszać kartki i pisać hasła wolnościowe!

Nie ludźmy się, nie jesteśmy pępkiem Europy, a państwa i instytucje, których pomocy i wsparcia najbardziej byśmy potrzebowali w trudnej sytuacji globalnej, same muszą się zmagać z poważnymi problemami u siebie, a nie brać na głowę dodatkowe kłopoty. Europę trzeba zorganizować na nowo – to wiedzą wszyscy, tylko nie wszyscy zdają się rozumieć, że ta organizacja idzie w kierunku mocniejszej integracji państw, które chcą więcej wspólnego prawa, wspólnej waluty uzupełnionej o skoordynowaną politykę gospodarczą, wspólnej polityki migracyjnej i solidarności w sprawie uchodźców.

Jeśli to by się nie udało, Europa straciłaby wpływ na zasady i standardy funkcjonowania globalnego świata. Oczywiście nie wymieniam wszystkich elementów, chcę tylko, żebyśmy zdali sobie sprawę z tego, że nikt nikogo do niczego nie zmusza, możemy po prostu wylecieć poza nawias europejski i wpaść w ramiona Putina.

Od czasu do czasu słyszę zdanie wypowiediane z tak przeróżnymi akcentami, że czasem aż trudno je rozpoznać: „Jeszcze Polska nie zginęła”. Towarzyszy temu krzepiący, serdeczny i solidarny uścisk dłoni. Zdjęcia tłumów przed Sejmem i przed Trybunałem, obrazy z wielu polskich miast, morza flag biało-czerwonych, unijnych, tęczyowych niesionych przez ludzi deklarujących swoje przywiązanie do wartości europejskich, do różnorodności, wspólna walka posłów opozycji – to podtrzymuje ciągle jeszcze zaufanie do Polski, wiarę, że się nie poddamy, że to tylko chwilowe potknięcie, z którego chcemy i musimy wyjść mądrzejsi i silniejsi. Ale odpowiedzialność za Polskę leży po naszej stronie i łatwo nie będzie.

Więc na Nowy Rok przekazuję czytelnikom POLITYKI sparafrazowany cytat z Dantego Alighieri, który wisi na lodowcu u Grzegorza Turnaua: „Najbardziej gorące miejsce w piekle jest zarezerwowane dla tych, którzy w okresie kryzysu moralnego zachowują swą neutralność”.

Róża Thun – absolwentka filologii angielskiej, w PRL zaangażowana w działalność opozycji demokratycznej. W III RP działała w organizacjach pozarządowych – przede wszystkim na rzecz integracji europejskiej. Była związana z Unią Demokratyczną, następnie z Unią Wolności. W latach 2005–09 pełniła funkcję dyrektora Przedstawicielstwa Komisji Europejskiej w Polsce. Od dwóch kadencji z ramienia PO zasiada w europarlamencie.

Asad замуrowany

Rosja skuteczniej rozegrała wojnę w Syrii niż USA.

Gdy pięć lat temu najpotężniejszy człowiek świata powiedział, że Baszar Asad musi odejść, niewielu wątpiło. Syryjski przywódca już wtedy miał na koncie zbrodnie wojenne, w tym użycie gazów bojowych przeciwko cywilom. Prezydenci USA raczej nie rzucają słów na wiatr. A jednak... Pięć lat później, po masakrze na cywilach, wojska Asada wspierane przez rosyjskie lotnictwo zajęły wschodnie Aleppo i choć opozycja broni jeszcze kilku miast, los tej wojny wydaje się przesądzony. Pod koniec grudnia w Moskwie o przyszłości Syrii rozmawiali zwycięzcy: Rosjanie, Turcy i Irańczycy. Nie zaproszono Amerykanów czy nawet przedstawiciela ONZ.

W 2017 r. można się więc spodziewać realizacji dealu zawartego w Moskwie. Rosja już osiągnęła swój strategiczny i wizerunkowy cel – utrzymała reżim Asada.



© AP/EAST NEWS

Obfite opady śniegu w Aleppo utrudniają ewakuację miasta.

W nowym roku będzie mogła się skupić na „odcinaniu kuponów”. Jej rosnąca rola na Bliskim Wschodzie może np. posłużyć jako karta przetargowa w rozgrywek z Zachodem o Ukrainę. Na zasadzie – my uspokojmy Arabów, a wy oddajcie nam Kijów. Z kolei Turcja, która z obalenia Asada uczyniła kiedyś swój cel nadrzędny, ostatecznie uznała, że ważniejsza jest dla niej rozprawa z syryjskimi Kurdami. I można oczekiwać, że w zamian za tolerowanie Asada dosta-

nie coś w rodzaju bufora bezpieczeństwa w północnej Syrii.

Na co mogą liczyć Syryjczycy w nowym roku? Zdobycie Aleppo wydaje się przełomem. Reżim Asada nie jest już zagrożony i choć opór opozycji tli się jeszcze w kilku miejscach, możliwe staje się rozwiązanie polityczne, do czego zapewne będą parli Rosjanie, aby jak najszybciej zdyskontować ten sukces.

Roszady na urodziny

W 2017 r. Unia Europejska będzie obchodziła 60. urodziny. Niektórzy chętnie wysłaliby ją już na emeryturę. Od lat obsadzają ją w roli straszaka i winią za wszystkie narodowe nieszczęścia. W wielu miejscach wspólnota przestała być już tak atrakcyjna, jak była jeszcze kilka czy kilkadziesiąt lat temu. Mimo wspólnej flagi, hymnu i kilku innych symbolicznych elementów nie udało się trwale zjednoczyć Europejczyków. Nawet wspólna waluta, która w nowym roku będzie obchodziła 15. urodziny, też ich nie scalila. Z badań wynika, że o ile z Unii, wzorem Brytyjczyków, chcą wychodzić nieliczni, to już ze strefą euro pożegnaby się więcej państw. Czasy włoskiego lira czy greckiej drachmy utożsamiane są w tych społeczeństwach ze spokojem i w miarę równomiernym wzrostem. Wiele krajów domaga się więc reform w Unii, wyznaczenia nowej wspólnej ścieżki, którą mogłyby podążać wszystkie znajdujące się nadal we Wspólnocie kraje. Przy czym dużo częściej podobne apele słychać w krajach nowej Unii, czyli tych, które dołączyły do Wspólnoty w 2004 i w 2007 r., tak jak Rumunia i Bułgaria, które w przyszłym roku zamkną swoją pierwszą unijną dekadę.

Z biegiem okoliczności w trakcie przyjęcia urodzinowego Unii mogą się zmienić jej gospodarze. Już w styczniu okaże się, czy Martina Schulza na stanowisku przewodniczącego Parlamentu Europejskiego zastąpi włoski chadek Antonio Tajani, który jednak

oprócz tego, że ciągnie się za nim przeszłość lojalnego współpracownika Berlusconi, a potem komisarza ds. transportu zamieszanego w aferę z fałszowaniem danych o emisjach spalin w silnikach Diesla, to jeszcze jest Włochem, co oznaczałoby nadreprezentację jednej narodowości we władzach Unii. Z formalnego punktu widzenia lepiej byłoby więc, gdyby to miejsce zajął europo-



© GETTY

seł z innego kraju. A jeszcze lepiej europolsłanka, reprezentująca np. socjalistów albo inną partię pozachadecką, bo ta również ma już zbyt wielu swoich przedstawicieli. Zmienić może się też kończący swoją pierwszą kadencję przewodniczący Rady Europejskiej Donald Tusk i szefowa unijnej dyplomacji Federica Mogherini, której kadencja normalnie kończy się dopiero w 2019 r., ale ponieważ wymieniano ją jako kandydatkę na ministra spraw zagranicznych w nowym włoskim rządzie, może się okazać, że odejdzie z Komisji dużo wcześniej. Wtedy przynajmniej problem nadmiaru Włochów sam by się rozwiązał.

Dekada z kryzysem

W nowym roku minie 10 lat od wybuchu największego kryzysu gospodarczego od drugiej wojny światowej. W 2007 r. załamał się rynek kredytów hipotecznych w USA, rok później zbankrutował bank inwestycyjny Lehman Brothers. I się zaczęło: załamanie się cen surowców, eksplozja długu publicznego. Ale w USA kryzysu już nie widać. W 2016 r. Amerykanie dostali największe podwyżki od 1965 r. Bezrobocie spadło poniżej 5 proc. Niewiadomą jest nowy prezydent. Zwycięstwo Trumpa przyniosło wzrosty na giełdzie i drogiego dolara. Jednak jeśli zrobi to, co mówił w kampanii i amerykańska gospodarka z opartej na jasnych zasadach stanie się gospodarką opartą na dealach z władzą, to optymizmu może zabraknąć.

Optymizmu wciąż szuka Europa – wzrost jest, ale ledwo zauważalny (1,6 proc. w 2016 r. w strefie euro), a według „The Economist” w nowym roku będzie jeszcze niższy. Tykają natomiast dwie bomby. Pierwsza we Włoszech – tamtejsze banki ledwo dyszą. Załamanie się tego sektora we Włoszech w 2017 r. może doprowadzić do upadku euro. Drugą, nieco zapomnianą bombą jest Grecja, która teoretycznie została „zaklajstrowana” unijną pomocą, ale nie przeprowadziła praktycznie żadnych reform, które pozwoliłyby jej na życie bez zewnętrznej krowpółki. Niby więc z danych wyłania się umiarkowany optymizm, ale jest chyba zbyt dużo gospodarczych pułapek, aby 2017 r. miał się udać.

Czerwony delfin

Już prawie wiadomo, kto zastąpi szefa Chin Xi Jinpinga.

Jesienią powinniśmy poznać następcę Xi Jinpinga. Zgodnie z tradycją przewodniczący Xi ma przed sobą drugą pięcioletnią kadencję na stanowiskach szefa partii i państwa. W tym czasie jego następcą powinien terminować. Jak Xi, który przed nałożeniem najcięższej zbroi m.in. nadzorował przygotowania do pekińskich igrzysk olimpijskich w 2008 r. Zarządzana kolegią partia komunistyczna wyłania swego delfina z tak dużym wyprzedzeniem, by uniknąć wojen między frakcjami.

Na giełdzie *papabili* już od kilku lat najwyższe miejsca zajmują dwaj partyjni sekretarze: **Hu Chunhua**, stojący na czele struktur w prowincji Guangdong (ponad 100 mln mieszkańców), i Sun Zhengcai



z wielkiego miasta Chongqing nad Jangcy. Obaj zrobili ekspresowe kariery, jeden był najmłodszym gubernatorem w kraju, drugi jednym z najmłodszych ministrów. Wskazówką, że pną się na szczyt, jest fakt, że pozostają jedynymi członkami 25-osobowego biura politycznego, którzy urodzili się po 1960 r. Będą w odpowiednim wieku, by w 2022 r. objąć władzę i w dobrej formie przekazać ją 10 lat później. Hu się nie wychyla i, co wyjątkowe, nie farbuje siwych włosów czarną farbą. Sun cieszy się sporą popularnością, stąd typowany jest do roli premiera, pozycji nr 2 w państwie, wymagającej częstszych kontaktów z obywatelami.

To tylko spekulacje, bo nie wiadomo, czy Xi Jinping podąży drogą tradycji. Co prawda wiek emerytalny w partii to ok. 68 lat (Xi ma 64), ale od czasów Mao nikt nie dysponował tak wielką władzą, otacza go też coraz silniejszy kult jednostki. Mogłby się więc skusić na zmianę zasad sukcesji, np. trochę ją opóźnić albo samemu pozostać na stanowisku.

Rok na dwóch kółkach

Rower staje się w zachodnim świecie coraz ważniejszym środkiem komunikacji.

Entuzjaści dwóch kółek świętują przełomowy moment. W 2017 r. po 25 latach budowy Kanadyjczycy otworzą najdłuższą na świecie autostradę rowerową – pobiegnie przez cały kraj i zapewni aż 22,7 tys. km bezkolizyjnej jazdy. Skromniejszą, liczącą 62 km, drogę krajową dla rowerów otworzyli właśnie Niemcy. Szacują, że dzięki niej z ruchu zniknie aż 50 tys. samochodów.

Podobnym sukcesem może się pochwalić Kopenhaga, ponieważ jej ulicami po raz pierwszy w historii w 2017 r. pojedzie więcej rowerów niż samochodów. Tylko w 2016 r. do ruchu włączyło się tam 35 tys. nowych jednośladów. W mieście jest ich łącznie już 265 tys., o ponad 13 tys. więcej niż aut. W ciągu dwóch dekad liczba rowerzystów wzrosła tam o rekordowe 68 proc., m.in. za sprawą autostrad umożliwiających ekspresowe pedałowanie z oddalonych dzielnic oraz ulepszeń dających przyjemność z jazdy. Ścieżki rowerowe są szerokie – dwie osoby mogą umilać sobie podróż rozmową. Zimą trasy rowerowe odśnieża się w pierwszej kolejności, przybywa mostów dla pieszych i bicykli, a także stacji rowerów wyposażonych w tablety, które planują trasę i podpowiadają przesiadki.

Kopenhaga była pionierką wśród miast zamykających swe centra dla ruchu samochodowego. Czyste powietrze i woda stały się jej wizytówką. I wzorem dla innych. Wiosną tego roku Chicago ukończy budowę 120 km chronionych ścieżek rowerowych połączonych z obwodnicą miasta. To tylko pierwszy etap inwestycji połączonych z systemem rowerów publicznych, które zapewnią tani transport m.in. dla mieszkańców uboższych dzielnic. A w połowie czerwca w Arnhem-Nijmegen, najbardziej przyjaznym dla dwóch kółek regionie Holandii, odbędzie się globalna konferencja Velo-City, przybędą dwa tysiące prelegentów i... tyle samo rowerów.



Prywatnie na Księżyc

Do tej pory na Księżycu lądowały załogi wysyłane przez państwa; USA, Związek Radziecki i Chiny. W 2017 r. podobną wyprawę planuje przeprowadzić prywatna amerykańska firma Moon Express. Są niewielkim zespołem, ale udało im się zdobyć wszystkie niezbędne pozwolenia m.in. ze strony Białego Domu, NASA i Federalnej Agencji Lotnictwa. Chcą wysłać na Księżyc ważący około 10 kg bezzałogowy lądowik. Wyposażą go m.in. w laser do pomiarów odległości i badania ogólnej teorii względności oraz obsługiwany przez internet teleskop. Start ma się odbyć z Cape Canaveral. A jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, to Moon Express przy kolejnych lotach rozpocznie wydobywanie rzadkich minerałów, metali i kamieni księżycowych, które firma chce sprzedawać kolekcjonerom.

Amerikanom po pięćset depece izraelska firma SpaceIL, która w 2017 r. również planuje lądowanie na Księżycu. Oprócz tego w kolejce stoi 15 innych firm, które marzą o Księżycu, a przy okazji chciałyby wygrać Google Lunar X Prize, czyli 30 mln dol., które firma przeznacza dla tego, kto pierwszy wyląduje na Srebrnym Globie, pokona na jego powierzchni dystans 500 m i wyśle na Ziemię nagranie całego przedsięwzięcia. Założyciel Moon Express jest optymistą i twierdzi, że Księżyc w ciągu 15 lat stanie się potencjalnie naszym drugim domem. Jednak pesymiści przypominają, że Google miał już swoją nagrodę przyznać pięć lat temu, tylko nie miał komu.

Nie odkładajcie parasolek

UE ogłosiła 2017 Rokiem Walki z Przemocą wobec Kobiet. A Polska chce się wycofać z konwencji antyprzemocowej.



© KAROLINA MISZAL REPORTER

Paskudna genderowska Unia – jak ją określa rząd PiS – nie ustępuje: ogłasza 2017 Rokiem Walki z Przemocą wobec Kobiet. Bo według badań Komisji Europejskiej ponad połowa unijnych kobiet doświadczyła molestowania seksualnego, co 20. została zgwałcona, a co trzecia padła ofiarą przemocy fizycznej. Przy czym najczęściej przemoc ta zdarzała się w domu i z udziałem najbliższych. Często nigdzie jej nie zgłaszano, więc wyniki badań mogą być grubo zaniżone. Komisja powiedziała więc dość i rusza z akcją promowania antyprzemocowej Konwencji Stambulskiej, którą co prawda wszystkie państwa Unii podpisały, ale nie wszystkie ją ratyfikowały. A np. Polska, która ratyfikowała dokument dopiero w 2015 r., od kilku miesięcy zastanawia się, czy go nie wypowiedzieć, ponieważ według rządu dokument promuje równościowe podejście i niszczy tradycyjną rodzinę.

Ironią losu jest to, że idea kompleksowej walki z przemocą wobec kobiet powstała podczas Szczytu Rady Europy, który odbył się w 2005 r. w Warszawie. Już wtedy mówiono, że blisko połowa obywaterek Unii doświadcza przemocy i trzeba coś z tym robić. Tym bardziej że konsekwencje przemocy wobec kobiet nie dotyczą tylko ich samych, ale dotyczą też ich rodziny i całą gospodarkę. Bo jak wynika z danych Europejskiego Instytutu ds. Równości Mężczyzn i Kobiet, tylko w zeszłym roku z powodu przemocy wobec kobiet Unia straciła 226 mld euro. Były to koszty opieki lekarskiej, niezdolności kobiet do pracy i związanych z tym zwolnień oraz koszty postępowań sądowych. Wydatki na budowę i finansowanie schronisk i portali pomocowych, wsparcie psychologiczne, poradnictwo i ochrona dla krzywdzonych kobiet, a często również ich dzieci. W takiej sytuacji trudno naprawdę zrozumieć, dlaczego to konwencja miałaby być winna rozpadowi polskiej rodziny.

Mniej, mniej, mniej

Ulgi podatkowe dla firm, które zajmują się naprawianiem zepsutych sprzętów – Szwecja zachęca do odwrótu od konsumeryzmu.

Swedzi od 1 stycznia mogą obniżyć swoje bardzo wysokie podatki, jeśli oddadzą do naprawy zepsute ubrania, buty, urządzenia i inne przedmioty. Socjal-demokratyczno-zielony rząd akceptuje, że ulga podatkowa i ścięcie VAT na profesjonalne usługi naprawcze z 25 do 12 proc. ograniczą roczne wpływy do budżetu o równowartość ok. 300 mln zł, ale chce w ten sposób zachęcać obywateli: kupujcie mniej dóbr, byleby były wyższej jakości i nadawały się do wielokrotnego użycia.

To wsparcie dla rynku pracy, bo łatwiej będzie znaleźć zajęcie napływającym imigrantom, często niewykwalifikowanym. Nowa inicjatywa ma także pomóc obniżyć produkcję gazów cieplarnianych. Szwecja notuje na tym polu duże sukcesy, już ponad połowę swojej energii produkuje ze źródeł odnawialnych, jednak równolegle rosną emisje powiązane ze wzrastającą konsumpcją.

Odpowiedzią, nie tylko w Szwecji, na odwrócenie konsumeryzmu, oszczędzanie zasobów i powstrzymanie lekkomyślnego wytwarzania gór odpadów, często niebezpiecznych, jest dzielenie się przedmiotami (np. kosiarka do trawy wspólna z sąsiadem) oraz globalny ruch *makerów*, wierzących w hasło „zrób to sam”. *Makerzy* postulują, by naprawiać, co tylko się da. Stąd moda na kursy rzemiosła i kawiarnie, gdzie wspólnie można ponaprawiać albo poszukiwać nowych zastosowań dla niepotrzebnych przedmiotów. To także presja wywierana na producentów, w tym elektroniki, by sprzedawali sprzęt możliwy do naprawy i oferowali części zamienne.



© PHOTONISTOP

Zbrodnie – i kary?

Światowa Agencja Antydopingowa szykuje się do bezkompromisowej walki ze sportowcami oszustami.

Konczący się właśnie rok był czasem demaskowania sportowych zbrodni. Nigdy dotąd nie mówiło się tak otwarcie o doping. Ujawniono, że w Rosji mistrzowie tuczy się na sterydach za cichym przyzwoleniem państwa. Grono medalistów olimpijskich rewidowano co jakiś czas, gdy zamrożone na igrzyskach próbki dawały wynik pozytywny dzięki udoskonalonym metodom wykrywania doping. W Norwegii leki na astmę podsuwano nawet zdrowym biegaczom. A wypadki tenisistki Marii Szarapowej, biegaczki narciarskiej Therese Johaug i coraz bardziej mętne tłumaczenia **Bradleya Wigginsa** (za kolarskie sukcesy uhonorowanego lordowskim tytułem) pokazują, że tzw. wyłączenie terapeutyczne, w teorii mające służyć poratowaniu przez sportowców zdrowia, jest traktowane jak furtka do stosowania doping w białych rękawiczkach.



© REUTERS/FORUM

Powszechnie oczekuje się, że 2017 r. będzie przełomowy, jeśli chodzi o oczyszczanie atmosfery, wzmocnienie kompetencji Światowej Agencji Antydopingowej oraz doprecyzowanie zasad sięgania po wyłączenie terapeutyczne. Najwięcej do stracenia ma taśmowo produkująca koks Rosja – już pozbawiono ją prawa organizacji mistrzostw świata w bobslejach i skeletonie. Bardzo prawdopodobne, że tamtejsza reprezentacja lekkoatletyczna – wykluczona z zeszłorocznych igrzysk w Rio – nie zostanie zaproszona na sierpniowe lekkoatletyczne mistrzostwa świata. Nie brak głosów wzywających do zakazania rosyjskim sportowcom wstępu na zimowe igrzyska w Pyeongchang w 2018 r., jak również do odebrania Rosji prawa organizacji piłkarskiego mundialu. Ale to raczej mało prawdopodobne.

2016: konkurs rozstrzygnięty

Podsumowując nasz noworoczny konkurs, pisaliśmy przed rokiem, że czasy mamy takie, iż coraz trudniej być prorokiem. A co dopiero powiedzieć teraz? Na Trumpie jako zwycięzcy wyścigu wyborczego w USA połamali sobie zęby najtężsi prorocy świata. Wydawało się, że ktoś taki, w takich okolicznościach, nie może zostać prezydentem USA. Rozchwiana wewnętrznie, sfrustrowana Ameryka zdecydowała inaczej. U nas przegraną Hillary Clinton przewidziało solidne 40 proc. czytelników. Skąd ten sceptycyzm wobec faworytki? Ambivalencja tej kandydatury jako wyboru „mniejszego zła”? Statystycznie rzecz biorąc, dużo więcej problemów było z pytaniem dotyczącym domowego podwórka: mianowicie o popularność PiS w sondażach po pierwszym roku rządzenia. Tylko 12 proc. czytelników uznało, że będzie wyższa niż zakładane u nas 28 proc. (według CBOS osiągnęło w grudniu 2016 r. 38 proc.). Zdroworozsądkowo wydawało się, że sympatie wobec rządzącego PiS muszą ulec korozji, zwłaszcza wobec ogromu obietnic wyborczych trudnych do spełnienia. Ale jest, jak jest, poparcie dla PiS ustabilizowało się, nie maleje, choć i istotnie nie rośnie. Jak będzie w tym roku? – pytamy obok. Trochę lepiej poszło z pytaniem, czy premier Szydło zachowa swój urząd do 1 grudnia: 44 proc. odpowiadających widziało na to szansę. Na jak długo? Zdecydowanie prostsza okazała się kwestia, czy swój urząd zachowa syryjski prezydent Asad (75 proc. dobrych odpowiedzi). Nie sposób stąd wyciągnąć żadnej czarno-białej konkluzji: w tym regionie obalenie krwawych despotów nigdzie nie oznaczało końca cierpień społeczeństwa.

Tradycyjnie częścią naszej noworocznej zabawy we wróżby są zadawane co roku cztery pytania natury gospodarczej: o polski PKB, cenę benzyny oraz kurs euro i dolara. Najprostsze okazały się przewidywania dotyczące dolara: to że 1 grudnia 2016 r. będzie wart ponad 3,80 zł (według NBP było to 4,19 zł) trafnie przewidziało ponad 70 proc. czytelników. Fakt, dolar był mocno niedowartościowany. Gorzej poszło z euro: tylko 36 proc. trafnych przepowiedni, że zmieści się w widełkach 4,40–4,80 zł (konkretnie 1 grudnia warte było, według NBP, 4,46 zł). Przeważały przepowiednie uznające większą siłę złotego. W tym roku ten optymizm raczej stopnieje. Optymizm z kolei wziął górę przy ocenie stopy wzrostu PKB w Polsce. Po trzech kwartałach zamknął się w przedziale 2,6–3,2 proc. (a dokładnie 2,9 proc.), większość uznała, że będzie wyższy. To pewnie ostatni taki dobry rok.

Zadaliśmy też dwa pytania dotyczące wydarzeń sportowych. Tylko nieco ponad połowa czytelników odgadła, że w mistrzostwach Europy w piłce nożnej nie wygrają ani Hiszpanie, ani Niemcy, ani Włosi, ale jakiś inny kraj. Wygrała, jak wiadomo, Portugalia. Natomiast aż 76 proc. czytelników uznało, że Polska na igrzyskach olimpijskich w Rio zdobędzie od dwóch do pięciu złotych medali, co wydawało się umiarkowanym optymizmem. Zdobyła dwa.

Pora na fanfary. W tych arcytrudnych okolicznościach **aż czterech uczestników konkursu miało po 9 trafnych odpowiedzi**. Ta superczwórka to: **Krzysztof Bandasz** ze Szczecina, **Krzysztof Kalisz** z Łodzi, **Andrzej Przybyszewski** z Działdowa i **Marcin Szymański** z Gdańska. Gratujemy! Aż 18 osób trafnie przewidziało po 8 wydarzeń. Bardzo to dobrze świadczy o kwalifikacjach naszych czytelników, w co zresztą nigdy nie wątpiliśmy.

Prawidłowe odpowiedzi: 1C, 2C, 3B, 4B, 5A, 6C, 7B, 8A, 9D, 10B

Zostań prorokiem we własnym kraju 2017

Zachęcenii wynikami poprzednich edycji konkursu, zapraszamy do nowej noworocznej zabawy we wróżby: Zostań prorokiem 2017 r. W tym przełomowym momencie, kiedy wokół tyle przepowiedni, prognoz i wielkich wizji, prosimy odpowiedzieć na dziesięć prozaicznie konkretnych pytań. Na podstawie nadesłanych ankiet sporządzimy zbiorową prognozę, a wszystkie odpowiedzi zdeponujemy w redakcji. Zajrzymy do nich pod koniec roku, aby odszukać i nagrodzić najlepszych proroków wśród naszych czytelników. Sprawdź swoją wiedzę, intuicję, dar przewidywania:

1. 1 grudnia 2017 r. kurs NBP dolara wobec złotówki będzie wynosił:
a) poniżej 4 zł za dolara, b) między 4 a 4,50 zł, c) powyżej 4,50 zł?
2. 1 grudnia 2017 r. kurs NBP euro wobec złotówki będzie wynosił:
a) poniżej 4,20 zł za euro, b) między 4,20 a 4,60 zł, c) powyżej 4,60 zł?
3. 1 grudnia 2017 r. litr benzyny bezołowiowej 95 w sieci Orlen kosztować będzie:
a) poniżej 4,50 zł, b) między 4,50 a 5 zł, c) powyżej 5 zł?
4. Stopa wzrostu PKB w Polsce za trzy kwartały 2017 r. wynosić będzie:
a) poniżej 2,8 proc., b) między 2,8 a 3,4 proc., c) powyżej 3,4 proc.?
5. Czy 1 grudnia 2017 r. premierem rządu RP będzie Beata Szydło?
a) tak, b) nie
6. Czy 1 grudnia 2017 r. (w sondażu CBOS) popularność PiS będzie:
a) poniżej 25 proc., b) między 25 a 35 proc., c) powyżej 35 proc.?
7. Czy w wyborach prezydenckich we Francji w 2017 r. zwycięży Marine Le Pen?
a) tak, b) nie
8. Czy 1 grudnia 2017 r. przewodniczącym Rady Państwa (prezydentem) Kuby będzie Raul Castro?
a) tak, b) nie
9. Czy 1 grudnia 2017 r. przewodniczącym Rady Europejskiej będzie Donald Tusk?
a) tak, b) nie
10. Czy do 1 grudnia 2017 r. sprowadzony zostanie z Rosji do Polski wrak samolotu Tu-154, który rozbił się w 2010 r. w Smoleńsku?
a) tak, b) nie

KUPON KONKURSOWY

1. Dolar	A	B	C
2. Euro	A	B	C
3. Benzyna	A	B	C
4. PKB	A	B	C
5. Szydło	A	B	
6. PiS	A	B	C
7. Francja	A	B	
8. Kuba	A	B	
9. Tusk	A	B	
10. Wrak	A	B	

Wycięte kupony prosimy nadsyłać na kartkach pocztowych do 18 stycznia 2017 r. na adres redakcji: ul. Stupecka 6, 02-309 Warszawa 79, skr. pocztowa 13.

Imię i nazwisko

Adres

Tel.

Informujemy, że wypełnienie i nadesłanie kuponu jest równoznaczne z wyrażeniem zgody na przetwarzanie i wykorzystanie danych osobowych na potrzeby POLITYKI, w rozumieniu przepisów ustawy o ochronie danych. Jednocześnie informujemy, że uczestnicy konkursu mają prawo wglądu do swoich danych i ich poprawiania. (DzU nr 133, poz. 883 z 1997 r.).

7 pytań na rok 2017

Czy gorąca końcówka 2016 r. zapowiada, że następny rok będzie przełomowy dla polskiej polityki?

MARIUSZ JANICKI, WIESŁAW WŁADYKA

W

2017 r. nie będzie co prawda żadnych wyborów, przynajmniej w normalnym trybie, ale będą w nim zachodzić polityczne procesy decydujące o roku następnym, kiedy to zostaną rozpisane wybory samorządowe – pierwsza wielka próba sił po wyborczym maratonie w 2015 r. Na sukces lub porażkę

zarówno władza, jak i opozycja zapracują sobie przez najbliższe 12 miesięcy. Jakże zatem ważne wydarzenia mogą określić polską politykę? Poniżej przedstawiamy siedem kluczowych pytań.

Czy PiS straci większość w Sejmie?

1



© BEATA ZEWIŁ/REPORTER

Przy okazji ostatniego kryzysu parlamentarnego podobno wielu posłów PiS przyznawało nieoficjalnie (a niektórzy publicznie), że kierownictwo partii idzie zbyt ostrym kursem. Rzeczywiście, wielu z nich wyglądało na wystraszone i zdezorientowane. Gwałtowny społeczny opór, na jaki po raz pierwszy od zeszłorocznego triumfu wyborczego natrafili, spowodował być może refleksję, że PiS nie będzie rządził wiecznie, a żyć potem trzeba. Zwłaszcza że nasilają się głosy opozycji, ale i demonstrantów, że tym razem pobbazania w rozliczaniu obozu IV RP nie będzie, że pojawią się akty oskarżenia i procesy sądowe.

Trzeba pamiętać, że chociaż PiS poszedł sprytnie do wyborów jako jedna formacja, jest w istocie koalicją PiS, Solidarnej Polski Zbigniewa Ziobry i Polskiej Razem Jarosława Gowina. Z tym ostatnim „antyPiS” wiąże pewne nadzieje. Od pewnego czasu wicepremier i minister nauki zgłasza, co prawda ostrożnie, rozmaite wątpliwości co do kilku ważnych punktów programu PiS, m.in. reformy emerytalnej, stosunku do przedsiębiorców, systemu podatkowego, nawet w kwestii Trybunału Konstytucyjnego. Także po wydarzeniach 16 grudnia mówił, że obie strony muszą wykonać „krok w tył”. W głośnym sporze ministra kultury Piotra Glińskiego z prorządową TVP sprzed kilku tygodni wziął stronę Glińskiego. Gowin ma w Sejmie – jak się mówi – około dziesięciu posłów i gdyby odeszli z klubu razem z liderem, PiS mogłoby stracić większość (dzisiaj to przewaga pięciu mandatów). Wciąż jest to mało prawdopodobne, ale Jarosław Kaczyński musi się z tym

liczyć, skoro stale utrzymuje bliską łączność z klubem Kukiz'15 i traktuje tę formację jako strategiczną rezerwę.

A jednak utrata samodzielnej większości (także w wyniku jakiegokolwiek innego, nagle ujawnionego, konfliktu i rozłamu, np. w kwestii aborcji) byłaby dla PiS i całej sceny politycznej wielkim wstrząsem, także psychologicznym. PiS musiałby albo uzupełnić swój klub o kilku posłów Kukiza (w innej wersji wejść z Kukiz'15 w formalną koalicję), albo też pozostać w formule rządu mniejszościowego z korzystaniem z poparcia K'15. Byłaby to jakaś odmiana „paktu stabilizacyjnego” sprzed dziesięciu lat, który PiS tworzył wówczas z Samoobroną i LPR. Wtedy było to dla Kaczyńskiego przedsięwzięciem piekła i doprowadziło jego rząd do upadku. Z kukizowcami mogłoby wyglądać podobnie, nawet jeśli na początku pozornie niewiele by się zmieniło. To jednak byłoby sztuczowanie suwerena w miejsce jednej, namaszczonej przez patriotycznych wyborców, „świętej” formacji.

Oczywiście Gowin, jeśli w ogóle, nie odejdzie bez politycznych profitów. Jego ambicje – jak mówią znajomi – sięgają premiershipu, na które w obecnym układzie, przy Kaczyńskim, nie ma szans i o tym wie. Pytanie, czy opozycja byłaby w stanie poświęcić się i oddać tak wiele dzisiejszemu wicepremierowi za to, że ten wraz z małą grupą odejdzie z obozu władzy? Ale bez tego rządu PiS przez najbliższe trzy lata są raczej gwarantowane.

Platforma czy Nowoczesna?

2



© MARIUSZ GACZYŃSKI/EAST NEWS

Sytuacja, kiedy dwie, w gruncie rzeczy podobne, partie mają po kilkanaście procent poparcia, a ich główny przeciwnik ponad 30 proc. i podaje to jako dowód absolutnej dominacji, na dłuższą metę jest nie do utrzymania. Komunikaty typu „PiS znowu miażdży konkurencję” muszą irytować, kiedy często Nowoczesna i PO łącznie mają więcej niż PiS, a wciąż muszą słuchać, że większość jest po stronie rządzącej prawicy i nikt jej nie zagraża, bo nad każdą opozycyjną partią z osobna ma kilkanaście punktów przewagi. Oczywiście są między Nowoczesną a Platformą pewne różnice, zwłaszcza w kwestiach ekonomicznych, może też w warstwie światopoglądowej, ale w gruncie rzeczy obie są traktowane przez swoich wyborców głównie jako klucze do rozmontowania władzy PiS.

Ordynacja wyborcza premiuje wyższy wynik jednej partii kosztem sumy wyników dwóch i więcej ugrupowań. Dlatego z punk-

tu widzenia szans na pokonanie PiS lepszym wariantem jest, aby albo Petru, albo Schetyna zyskał wyraźną przewagę i dokooptował mniejszego koalicjanta. Obaj liderzy o tym wiedzą i dość zgodnie twierdzą (m.in. w niedawnych wywiadach dla POLITYKI), że ten, kto w dłuższym czasie wygra rywalizację, zgarnie pulę i być może stanowisko premiera, a drugi się podporządkuje. Czy to rozstrzygnięcie nastąpi w 2017 r.? I czy ambicje obu polityków nie przeważą nad chłodną kalkulacją realnych szans? Części przeciwników PiS marzy się połączenie Nowoczesnej i PO, może także KOD, na podobnej zasadzie jak powstawała Platforma: triumwiratu trzech liderów. Inni jednak studzą nastroje, twierdząc, że to się tak łatwo nie sumuje. Że Nowoczesną popiera wielu z tych, którzy się do Platformy głęboko rozczarowali. A kodowcy z zasady nie lubią partii. Takie rozważania będą trwały tak długo, dopóki zarówno dla liderów, jak i dla mas wyborców odsunięcie od władzy PiS nie stanie się oczywistym priorytetem, przy którym wszystkie różnice nie mają znaczenia. Platforma i Nowoczesna nie obsługują całego niezadowolenia z PiS. Pytanie, czy w 2017 r. zostaną zmuszone do tego, aby je obsługiwać bez względu na osobiste aspiracje.

Czy Jarosław Kaczyński zostanie premierem?

3



© STEFAN MASZEWSKI/REPORTER

Chociaż oficjalnie premier Beata Szydło wciąż jest uznawana za atut PiS i tę lepszą twarz władzy, na zapleczu i w elektoracie widać wiele niezadowolenia. O tym, że Kaczyński byłby lepszym szefem rządu, mówią nie tylko niektórzy posłowie PiS, ale także – na prawicowych forach – wyborcy rządzącego ugrupowania. Przed rokiem wyborów samorządowych takie głosy będą się nasilać. Trwają spekulacje, czy Kaczyński przewiduje po Szydło jeszcze jakiś bufor (Morawiecki?), czy też od razu sam weźmie rząd. Istnieją przeciwskazania: Szydło cieszy się w sondażach dużym zaufaniem, wykraczającym poza ścisły elektorat PiS, na co Kaczyński nie może liczyć. Po drugie – nie wiadomo, czy rozbudowany program socjalny rządu uda się finansowo domknąć, a lepiej, aby ewentualne niepowodzenia firmowała pani premier niż lider całego obozu. On sam wie, że jest nietykalny, dopóki nie musi się tłumaczyć z prozaicznych szczegółów rządzenia.

Może też pamiętać, że prawdziwe kłopoty jego partii, gdy ta poprzednio rządziła w latach 2005–07, rozpoczęły się, kiedy z premierostwa odszedł Marcinkiewicz, a nastał on. Z tego też powodu także opozycja stale nalega, aby to Kaczyński został premierem i wziął odpowiedzialność za decyzje, które i tak osobiście podejmuje i podaje Szydło i prezydentowi Dudzie do wykonania. Opozycja liczy na to, że Kaczyński jako premier jest dla niej nową szansą, że opadnie nimb wielkiego stratega, a nadejdzie czas potknięć, gaf i błędów. Ale wie o tym też Kaczyński. Trwa więc próba nerwów. Może zdecydować przypadek, turbulencje w rządzie lub kwestie psychologiczne, kiedy to Kaczyński ulegnie ambicji wzięcia premierostwa bez względu na wszystkie przeciwe okoliczności. Jemu też czas nieubłaganie biegnie. Można sobie także wyobrazić, że w 2017 r. Kaczyński będzie przybliżał się do swojego premierostwa etapami, z finałem w roku następnym. Męczenie premier Szydło będzie zaś polegało na rekonstrukcji rządu, wymianie kilku ministrów dla zyskania czasu i poszukania kozłów ofiarnych.

Czy Donald Tusk wróci do Polski?

4



© GETTY IMAGES

Donald Tusk w wywiadzie dla TVN24 powiedział, że jeśli byłby potrzebny w polskiej polityce, nie uchyla się od tego. Może już wyczuł, że powrót do Polski jest bardziej prawdopodobny niż kiedykolwiek wcześniej. Przyznał, że dostaje sygnały, aby „wrócić i posprzątać”. Także w wystąpieniu we Wrocławiu, dzień po sejmowej awanturze 16 grudnia, wyraźnie wzięł stronę opozycji, przemawiał jak jej polityczny patron.

Powrót Tuska do Polski w 2017 r. mógłby mieć polityczne konsekwencje różnego rodzaju. Tusk – jak sam przewiduje – będzie ciągnął po sądach i komisjach w rozmaitych sprawach (przesłuchanie w sprawie Amber Gold jest już na 2017 r. zapowiedziane). To mogłoby szkodzić Platformie, gdyby jej wieloletni lider w masowym odbiorze, zwłaszcza w rządowych mediach, był przedstawiany jako potencjalny, a może i formalnie oskarżony przestępca. Ale mogą być i korzyści dla antypisowskiej opozycji. Tusk zapewne nie wróciłby do Platformy, choć tego też nie można wykluczyć, gdyż wielu wrogów Schetyny na pewno by mu to suflowało. Jednak ponowne rywalizowanie z odwiecznym rywalem, wchodzenie do partyjnego „bagienka” byłoby zapewne niezręczne. Mógłby zatem próbować tworzyć jakąś nową platformę „antyPiS”, szerszą, włączającą różne środowiska, w tym KOD, i sondować, czy da się to przekształcić w regularne ugrupowanie albo szeroką koalicję z wyrazistym liderem, czyli sobą. Mógłby stać się brakującym w tej chwili elementem politycznej układanki, a szykany ze strony PiS stałyby się kapitałem, a nie obciążeniem. Jako lider „antyPiS” Tusk wciąż się pojawia w różnych sondażach na wyższych pozycjach niż Petru czy Schetyna. Przez lata był jedynym politykiem, który miał patent na Jarosława Kaczyńskiego, tylko on potrafił lidera PiS naprawdę wyprowadzić z równowagi, sprowokować, i to się pamięta. Umiał też opowiadać politykę antypisowskiej strony, pokazywać źródła jej wartości. Tak więc powrót Tuska do Polski w 2017 r., choć bardzo niechciany przez niego samego, co można zrozumieć, byłby jakąś okazją na namieszanie na publicznej scenie.

Czy lewica się pozbiera?

5



© WITOLD ROZBICKI/REPORTER

W Polsce zarówno władza, jak i opozycja oraz Kukiz'15 wyrastają z prawicowego trzonu. Lewicę w całym parlamencie na dobrą sprawę reprezentują bezpartyjni senator Marek Borowski i senator Grzegorz Napieralski, dawniej lider SLD, który startował z listy Platformy. To smutny dla tej politycznej formacji fenomen. Lewica ►